

[...] Początkowo myślałam, może to kawałek szkła przepracowanego w morzu, ale nie, w dotyku wyczuwało się niezwykle miłą strukturę i coś co nie pozwalało oddać to morzu. Musi to być bursztyn, jest lekki, byłam już pewna, schowałam go do jedynej kieszeni i spacerowałam już od tej pory z własnym skarbem. Na drugi dzień, który był jeszcze piękniejszy od poprzedniego, przypomniałam sobie o zdobyczy nad brzegiem morza, wyciągnęłam z kieszeni, popatrzyłam pod słońce i oniemiałam. W środku bursztynu był stworek wielkości główki od szpilki, podobny do mrówki, bo ciemny, grubawy i uśmiechnięty. Nieźle, pomyślałam, byłoby super jakby to stworzenie żyło, a w ogóle co to jest? Tym razem z większą troską schowałam skarb do kieszeni i wędrowałam dużo szybciej, by znaleźć chwilę i być sam na sam ze stworkiem. Wieczorem, kładąc się spać próbowałam coś wypatrywać w bursztynie, ale światło było marne, głowa zmęczona i blask znaleziska jakiś marny. Rankiem ruszyłam na nowy podbój morza, wynajętą łodzią wypłynęłam w rejs.[...]